

Marta Motyl Michał Kwiatkowski



„Boznańska.
Nie tylko
Dziewczynka”

STR. 2



Grzegorz Chojnowski

Berlińczycy
z Dolnego
Śląska

STR. 4-5



EMOCJE



RADIO
WROCŁAW

EMOCJE

EMOCJE

NR

26

EMOCJE

KULTURA

magazyn kulturalny RADIA WROCŁAW KULTURA ISSN 2544-1787 egzemplarz bezpłatny WIOSNA 2025



DEMARCZYK NIEMEN GRECHUTA MAANAM NALEPA ROMUALD I ROMAN

Słynni wrocławscy
muzycy:
**JANERKA,
KUROWICKI
I CICHONSKI**
wybierają
najlepsze polskie
piosenki

STR. 3

Drodzy Słuchacze,

Radio Wrocław Kultura ma 10 lat. To, co udało się nam osiągnąć we wszystkich poprzednich latach, to stworzenie nowej jakości w eterze niszowym, tak wartościowym i potrzebnym. Dowodem na to jest zwiększająca się z roku na rok liczba odbiorców i reputacja radia w środowisku artystycznym i kulturalnym nie tylko Wrocławia i Dolnego Śląska. Niezmiennie postrzegamy swoje istnienie w kategoriach misji, mamy poczucie bycia medialną instytucją kultury. Misja oznacza pieczęlowitą opiekę nad dziedziczeniem kultury i sztuki zwłaszcza w rejonie naszego zasięgu naziemnego, choć nie zaniedbujemy najważniejszych wydarzeń ponadregionalnych. Chętnie odwiedzają studio Radia Wrocław Kultura goście: artyści, animatorzy, organizatorzy, wraz z nami relacjonując i komentując kulturalny świat (to około 2 tysięcy wspaniałych osób rocznie). Zapraszamy! Miło nam podzielić się z Wami bardzo dobrą wiadomością: wg badań Radio Track jesteśmy najchętniej słuchanym radiem DAB+ we Wrocławiu (oczywiście można nas również odbierać nie tylko w ten sposób).

Bardzo Wam, naszym Słuchaczkom i Słuchaczom, dziękujemy! Do usłyszenia w DAB+, aplikacjach mobilnych, do zobaczenia na www.radiowroclawkultura.pl!

Nadajemy **cyfrowo** w DAB+ i **online**: radiowroclawkultura.pl

Jak odbierać Radio Wrocław Kultura

1



Darmowa aplikacja mobilna **Radia Wrocław Kultura**. Za jej pomocą można nas słuchać.

2



Tradycyjny odbiornik radiowy. Koniecznie z cyfrowym systemem **DAB+**.

3



Na stronie www.radiowroclawkultura.pl. Tu można nas zobaczyć w wysokiej jakości transmisji wideo.

ROK OLGI BOZNAŃSKIEJ

W 2025 roku przypada 160. rocznica urodzin oraz 85. rocznica śmierci Olgi Boznańskiej. We wrocławskim Muzeum Narodowym stale można oglądać kilka dzieł jednej z najważniejszych artystek w historii polskiej sztuki, malarzki, która zdobyła międzynarodowe uznanie. Właśnie ukazała się książka opowiadająca o Oldze Boznańskiej, autorstwa Marty Motyl (Wydawnictwo LIRA).

RWK: Z okładki Pani książki spogląda na nas chyba najsłynniejsza bohaterka z obrazu Olgi Boznańskiej, czyli tytułowa „Dziewczynka z chryzantemami”. Obraz pochodzi z 1894 roku. Skąd taki wybór?

Marta Motyl: „Dziewczynka z chryzantemami” stała się ikoną malarstwa Boznańskiej. Jej spojrzenie jest bardzo wyraziste, bardzo przeszywające, i, co ciekawe, kiedy ten obraz wisi na ścianie, to nieważne, w którym miejscu staniemy, wydaje się, że ta dziewczynka nas śledzi. To obraz o wielkiej sile oddziaływania, poprzez kreowanie niepokoju idealnie wpisujący się w dekadentckie tendencje epoki, w której żyła i tworzyła Olga Boznańska. Natomiast tytuł książki, „Boznańska. Nie tylko Dziewczynka” jest trochę przewrotny i wieloznaczny. Boznańska to nie tylko ten obraz. Książka należy do serii, zapoczątkowanej opowieścią o Munchu, którego malarstwo również zostało zdefiniowane przez najsłynniejsze dzieło, czyli „Krzyk”. W tej serii staram się pokazać, że twórczość sławnych artystów jest znacznie szersza. W przypadku Boznańskiej mamy oprócz portretów dzieci także portrety kobiet i mężczyzn czy bardzo ciekawe martwe natury...



Wyd. Lira

„Dziewczynka z chryzantemami” znajduje się w Krakowie, dla wrocławian inne obrazy są szczególne, na przykład „Kobieta z japońską parasolką”, znajdująca się w stałej kolekcji Muzeum Narodowego we Wrocławiu. To dzieło z roku 1892, inspirowane ważną dla autorki tematyką japońską.

Tak, malarstwo Boznańskiej w dużej mierze jest inspirowane estetyką japońską, między innymi pod względem pewnej oszczędności kompozycji. Boznańska często pozostawia na przykład pustą przestrzeń, charakteryzującą choćby japońskie drzeworyty. Istotne są dla niej też japońskie akcesoria, tutaj specyficzna parasolka. W tamtym okresie, kiedy malarka rozwijała swoją karierę, sztuka japońska była modna, wielu artystów europejskich się nią inspirowało i też dzięki temu odświeżyło europejskie malarstwo. Ale właśnie ta „Kobieta z japońską parasolką” to moim zdaniem jeden z naprawdę wyjątkowych obrazów w dorobku Olgi Boznańskiej. Mam tutaj dość intensywny, zwłaszcza jak na Boznańską, kolor i piękną grę światła. Ten obraz naprawdę zatrzymuje i przemawia swoimi czysto malarskimi walorami.

Wrocławskie Muzeum Narodowe ma w sumie osiem dzieł Olgi Boznańskiej, kilka oglądamy na wystawie „Sztuka polska XVII-XIX w.” w gmachu głównym. Wśród nich „Piastunkę” i „Portret Józefa Korzeniowskiego”. Oprócz spojrzeń oczu portretowanych osób zwracają uwagę także ich dłonie, na tych dwóch obrazach wręcz identycznie ułożone.

Boznańska uważała, że o modelu bardzo wiele mogą powiedzieć również dłonie. Kładła duży nacisk właśnie na ich pokazanie. To ciekawe spostrzeżenie, że i na portrecie „Piastunki”, i na wizerunku Józefa Korzeniowskiego, dłonie są złożone w taki sam sposób, ale te dłonie jednocześnie są przecież zupełnie inne, zupełnie inaczej wyglądają. Jedną z kobiet na „Portrecie dwóch młodych dam” z około 1904 roku, którego reprodukcja znajduje się w mojej książce, też ma tak splecione dłonie. To rzeczywiście gest powtarzający się w malarstwie Boznańskiej.

A dlaczego mistrzyni portretu prawie w ogóle nie pracowała w plenerze?

Nie wychodziła w plener, bo uważała, że plener nie będzie jej pozwalał jak model w pracowni. Ona też uwielbiała pracować nad obrazem dość długo. Portrety modeli wymagały kilkudziesięciu posiedzeń, a czasami nawet po tylu sesjach uznawała, że obraz nie jest taki jak chciała. Skoro według niej nie wyraziła osobowości osoby portretowanej, jej duszy, decydowała się na malowanie jeszcze raz. Zatem nawet jeżeli Boznańska malowała plener, to z okien pracowni. Wszelkie widoki, które zobaczymy w jej twórczości, to widoki z okna. Tylko raz odeszła od swoich zasad i wyszła w plener, kiedy przebywała w Czarkowach u zaprzyjaźnionej rodziny Pusłowskich. Niestety te prace się nie zachowały. Boznańska była wychowy-



Kobieta z japońską parasolką, płótno, olej, 1892



Piastunka, tektura, olej, 1899

Wszystkie reprodukcje pochodzą z muzeum cyfrowego Muzeum Narodowego we Wrocławiu: <https://muzeumcyfrowe.mnwr.pl/>

wana w cieplarnianych warunkach, chroniona przed wpływami i problemami świata zewnętrznego, więc może potem stworzyła sobie taką enklawę w swojej pracowni. Pamiętajmy również, że w tamtej epoce kobiety rzadko malowały krajobrazy, po prostu nie wypadało samej przebywać

w jakimś miejscu. Uważano to za dość niebezpieczne, też dla reputacji, dlatego kobiety artystki częściej wybierały wnętrza domu i portrety.



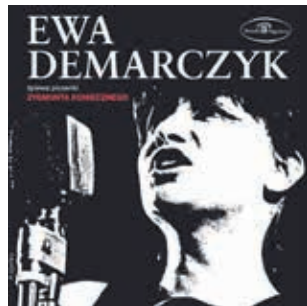
Michał Kwiatkowski
DZIEWIĘĆKA HISTORIA
niedziela
godz. 9:00



Lech Janerka:

Tyle tych piosenek... Wybrałem te, które mimo upływu lat ciągle mnie oniesmielają i utrzymują w stanie pokory. Pierwsza z nich to przestrzenne i zaskakujące przejmujące „Helokanie” w wykonaniu zespołu Śląsk, który jest moim rówieśnikiem. Usłyszałem to, kiedy byłem dzieckiem, a lata później „Helokanie” stało się inspiracją do mojej piosenki „Jest jak w niebie”.

„Grande Valse Brillante” zmiotło mnie gdzieś na początku szkoły średniej. Piosenka o miłości, któ-



reg tekst nie żenuje, i głos Ewy Demarczyk kompletnie wspaniały. Ten głos w tej piosence i innych z pierwszej płyty Pani Ewy i Zygmunta Koniecznego spowodował, że ukrywałem się ze swoimi piosenkami i śpiewaniem przez wiele lat. O tekstach nie wspomnę. Pelgajacy i pozabawiający nadziej klimat z kolejnej piosenki Demarczyk o tytule „Taki Pejzaż” śni mi się czasem po nocach.



Maciej Kurowicki:

W latach 1970. włóczyłem się z mamą po Pol-

Janerka, Kurowicki, Cichoński: NAJLEPSZE PIOSENKI

Poprosiliśmy wrocławskich muzyków o wybór najważniejszych piosenek wszech czasów. Warunek był jeden: polskie piosenki.

sce (mama uczyła w kilku liceach plastycznych, m.in. w Nowym Wiśniczu, w Nalęczowie). Przyjaciół mam rzeźbiarz Andrzej Włodarczyk przed swoim wyjaz-



dem do Meksyku oddał nam klucze do swojego mieszkania - pracowni w Krakowie, w ten sposób Kraków stał się dla mnie jednym z ważniejszych miast. Kiedyś w tym mieszkaniu zostałem sam, miałem wtedy 7 lat, był tam regał z płytami winylowymi, z którego wygrzebałem płytę „Korowód” Marka Grechuty, nie wiedząc o niej nic. Ten album poruszył mnie w taki dorosły sposób, poczułem emocje, jakie się przeżywa będąc dojrzalym odbiorcą, już obciążonym doświadczeniem. Strasznie mnie poruszyło i wzruszyło to, co płynęło z głosników, ta emocja zaczęła mnie wtedy powoli kształtować, takim jakim jestem do teraz.

Mam znowu 14 lat i jestem w Szkole Podstawowej nr 66 we Wrocławiu i niebo na zewnątrz jest ołowiane. Jest duża przerwa i ktoś z grundiga puszcza płytę Maanamu „Mental Cat”, na której są takie piosenki jak „Luciola” czy „Lipstick on the Glass”. Pamiętam ten moment, czas, emocje, jak to się kleiło z zamglonym Wrocławiem, nieodnowionym, czarno-białym. Maanam wtedy to był światowy zespół w Polsce, miał klasę, jakość i moc. Po

szych płyt w moim życiu, bo to wybitny album i dla Wrocławia, i dla Polski. Po wielu latach dołączyłem do zespołu, który nazywa się Evorevo od piosenki Lecha Janerki „Ewolucja rewolucja i ja”.



Leszek Cichoński:

Czesław Niemen to ktoś poza wszelką konkurencją. Jego utwory - jako całość: tekst, interpretacja, przekaz - robią ogromne wrażenie. Nie zapomnę swoich wrażeń, jak brat przyniósł do domu płytę „Niemen Enigmatic” i słuchaliśmy



jej. Byłem wtedy w liceum, to pozostaje w człowiekiem na zawsze. Trudno wybrać ten jeden jedyny utwór, bo i „Dziwny jest ten świat”, który był - i jest do tej pory - ogromnym, autentycznym przebojem Czesława, i „Bema pamięci rapsoś żalobny”, który wyniósł jego twórczość do poziomu niebotycznego. Jednak z racji tego, że serce to ten najważniejszy komputer, jaki mamy, mój numer 1 to „Jednego serca”.

Nie mogę pominąć Tadeusza Nalepy, który był dla mnie wielką inspiracją, a współpraca z nim ogromnym zaskoczeniem i przeżyciem. W 1988 roku nagle

latach otrzymaliśmy z Hurtem od Polskiego Radia pro-



pozycję nagrania jakiegoś coveru na płytę „Wszystkie covery świata”. Wybraliśmy właśnie „Lipstick on the Glass”, trzeba było uzyskać zgodę i Marka Jackowskiego, i Kory. I to właśnie od Kory dostaliśmy feedback, że jej się to bardzo podoba, że super zarówno produkcja, jak i wykonanie. Dostaliśmy błogosławieństwo!

W 1985 roku mama wzięła mnie do Włoch, trafiliśmy tam do obozu dla uchodźców, byłem tam



przez rok. Kiedyś dostałem paczkę od kuzyna. W paczce była kaseta magnetofonowa, na stronie A znajdowała się nagrana płyta Kombi „Nowy rozdział”, na drugiej „Klaus Miteffoch”. Byłem wtedy niewyedukowanym muzycznie 15-latką i przez pierwsze kilka godzin wydawało mi się, że album Kombi jest świetną płytą. A potem znużony tą pierwszą, postanowiłem posłuchać tę drugiej, i ona okazała się jedną z najważniej-



emOcje

WYDAWCA: Radio Wrocław Kultura,
Polskie Radio Wrocław SA, Alja Karkonoska 10,
53-015 Wrocław

Redaktor naczelny: Grzegorz Chojnowski
mail: kultura@radiowroclaw.pl,
telefon do studia: +48 71 78 02 320
Redaguje zespół, zastrzegamy sobie zmiany
w nadysłanych materiałach.
druk: Drukarnia Taurus

BENJAMIN BILSE: LEGNICKI BERLIŃCZYK

Benjamin Bilse był niemieckim kompozytorem, który urodził się i zmarł w Liegnitz, czyli dzisiejszej Legnicy. Jego Billesche Kapelle objężdżała całą Europę, od Paryża, Wiednia po Sankt Petersburg. W 1882 roku kilkudziesięciu muzyków pokłóciło się ze swoim szefem i dyrygentem, kiedy ten zapowiedział, że na koncert do Warszawy pojadą czwartą klasą. Rozstali się więc z Bilsem. Przejściowo nazwali się „Byłą orkiestrą Bilsego”, potem „Berliner Philharmonische Orchester”. Dziś ten zespół jest najlepszą orkiestrą symfoniczną świata, a jego powszechnie używana nazwa to Berliner Philharmoniker.



się, że stracił już zapal i po 3 latach – na stałe – znów zamieszkał w Legnicy. Na jego pogrzeb (umarł w wieku 86 lat, w 1902 roku) przyszły, przyjechały tłumy.

Podobno ten pogrzeb zaplanował sam, w detalach, nawet skomponował marsz żałobny, ale nie będąc do końca zadowolony z tej kompozycji, polecił, by go jednak nie grać. Zabrzmiał marsz żałobny Chopina.

W 2016 roku, kiedy Wrocław był Europejską Stolicą Kultury, w Legnicy trwał rok Bilsego. Na wystawie w Muzeum Miedzi można się było dowiedzieć m.in. dlaczego Bilse wyjechał z Legnicy w owym 1865 roku, mimo że jego orkiestra była i popular-

ni, i ceniona w mieście. Koncerty miały miejsce zwykle w Domu Strzeleckim, nowym – wtedy – Teatrze Miejskim lub na scenie zakładu kąpielowego nad Młynówką. Orkiestra sporo też jeździła, dzięki otwieranym wtedy połączeniom kolejowym było to łatwiejsze. Często byli muzycy w Warszawie, spędzając kilkakrotnie po parę miesięcy w polskiej stolicy. Pisz się nawet o swoistym fenomenie, jakim była liczna stołeczna grupa miłośników orkiestry, nazywani byli ci fani legnickich muzyków „bilsistami”. Co ciekawe w repertuarze miała orkiestra Bilsego również polskie utwory.

Nie dziwi zatem fakt, że gdy w 1872 roku umarł Moniuszko, a zespół Bilsego akurat był wtedy w Warszawie, to oni zagrali na pogrzebie kompozytora „Halki” marsz żałobny. Zatem dość często z racji muzycznych podróży Bilsego w Legnicy nie było. To irytowało legnickich urzędników, którzy dotali orkiestrę. W 1865 roku odmówili kompozytorowi pozwolenia na kolejny wyjazd (tym razem na tournée do Lipska), co Bilse potraktował osobiście i zerwał współpracę z rodzinnym miastem. Już wiemy, że zakotwiczył w Berlinie, gdzie w samym tylko Domu Koncertowym orkiestra dała podobno ponad 3 i pół tysiąca koncertów. Nie wspominając o występach zagranicznych, m.in. na Wystawie Światowej w Paryżu w 1867 roku. Złotym medalem (na marginesie wspomnę) uhonorowano wtedy Jana Matejkę i wystawiony wówczas obraz „Rejtan – upadek Polski”. Co do Bilsego, owszem, pokłócił się wtedy w latach 60. XIX wieku z Legnicą, ale potem, gdy do miasta wrócił, jego z kolei uhonorowano – za życia – nazwaniem imieniem Bilsego ulicy i placu. Ukazała się nawet, w 1900 roku, karta pocztowa z wizerunkiem kompozytora i zdjęciem jego domu przy ul. Głogowskiej. Stanley Goscombe, którego artykuł znalazłem na stronie liegnitz.pl, powołując się na relacje, może nawet rewelacje Paderewskiego, pisze, że nasz wybitny pianista i przyszły premier spotykał się w czasie studiów w Berlinie ze znanymi muzykami, którzy okazali mu wiele pomocy. Byli to m.in. Anton Rubinstein, Richard Strauss, Pablo Sarasate, Joseph Joachim. Podobno wszyscy, w różnych okresach, grali w orkiestrze Bilsego. Ostatni koncert orkiestry pod wodzą Bilsego w Berlinie odbył się 30 kwietnia 1885 r.

Ktoś napisał nawet kunsztowny, liczący 7 strof, wiersz na cześć kompozytora i dyrygenta, kończąc wersem: Alt-Meister Bilse lebt bei uns auf immer fort (Stary mistrz Bilse żyje dla nas zawsze).



VARIACJE – środa godz. 21, sobota godz. 19
RA WROCLAW KULTURA
Grzegorz Chojnowski



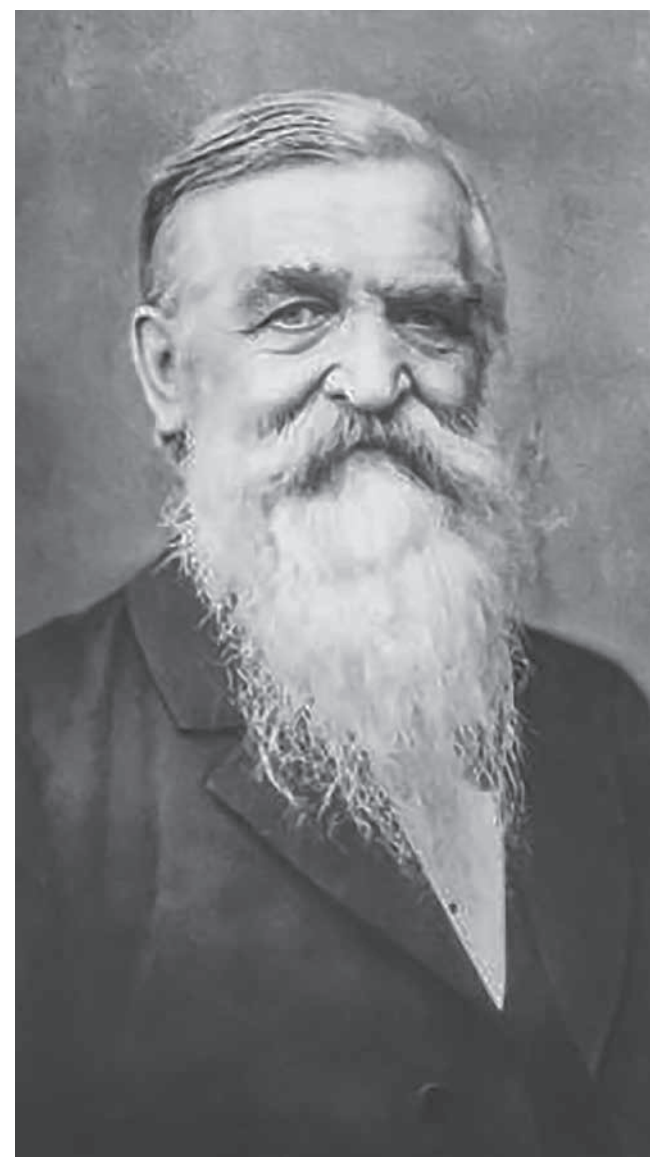
ROBERT RADECKE: SŁAWA Z PODWAŁBRZYSKICH DZIEĆMOROWIC

Państwowa Biblioteka w Berlinie ogłosiła niedawno, że skatalogowała obszerną korespondencję Roberta Radeckie i udostępniła ją w bazie danych Kalliope. To około sześciu tysięcy listów i wiele innych dokumentów (m.in. zdjęć, kart koncertowych). Istotną wiadomość zwłaszcza dla melomanów interesujących się niegdyśszym życiem muzycznym, zwłaszcza tych, którzy tropią – jak my, Radio Wrocław Kultura – ślady przeszłości.

Tym istotniejsza, że Robert Radecke (1830–1911) to artysta nieco zapomniany, a jego pozycja w niemieckiej muzyce była swego czasu znaczna. Zakotwiczył w Berlinie, lecz pochodził z Dittmannsdorfu, czyli dzisiejszej wsi Dziećmorrowice, w powiecie wałbrzyskim (gmina Walim). Jako syn tamtejszego kantora i organisty Siegismunda Radeckie (matka Henriette) dostęp do edukacji muzycznej miał ułatwiony.

Wraz ze swoim starszym bratem Rudolfem uczył się w Gimnazjum Króla Fryderyka we Wrocławiu (przy dzisiejszej ulicy Jedności Narodowej), a potem przyjęto go do lipskiego konserwatorium.

Tu chłonał wiedzę i umiejętności m.in. od słynnych nauczycieli Ferdinanda Davida i Ignaza Moschelesa, blisko zaprzyjaźnił się z Clarą i Robertem Schumannami. Szybko został pierwszym skrzypkiem orkiestry Ge-



wandhaus, a także kapelmistrzem Stadttheater. W 1853 roku przeniósł się do Berlina, gdzie zyskał uznanie i sławę jako kompozytor, wirtuoz (skrzypce, fortepian), dyrygent, dyrektor Opery Królewskiej (teraz Staatso-per).

Co warto podkreślić, gmach tej instytucji zaprojektował wrocławianin Carl Ferdinand Langhans, autor projektów Opery Wrocławskiej, Teatru Modrzejewskiej w Legnicy czy Synagogi Pod Białym Bocianem. Popularność ogólnokrajową zapewniła Radeckemu pieśń „Aus der Jugendzeit” (Z młodości), skomponowana do wiersza Friedricha Rückerta (jego syn Heinrich był profesorem Uniwersytetu Wrocławskiego, w Breslau zmarł).

Bogata korespondencja Roberta Radeckiego obejmuje listy od i do osobistości życia nie tylko artystycznego Niemiec, ale też jest źródłem informacji na temat dziecinstwa artysty w Dittmannsdorfu, dorastania, młodości lipskiej i berlińskiej. W kręgu przyjaciół mistrza z Dziećmorrowic spotkamy obok Schumannów Johannessa Brahmsa, Pietra Mascagniego czy Josepha Joachima, któremu Radecke zadedykował Notturmo na orkiestrę. Joseph był również ojcem chrzestnym jednego z synów Roberta. Najważniejsze dzieło w dorobku dolno-

śląskiego kompozytora to zwienna, melodyjna Symfonia F-dur, ale napisał też m.in. operetkę Die Mönch-guter, dzielącą się na półwy-spie nad Morzem Bałtyckim, sporo utworów symfonicznych i kameralnych, wiele pieśni (do wierszy m.in. wspomnianego Rückerta, Goethego, Heinego, Geibela). Clara Schumann grywała nuty autorstwa przyjaciela, czego dowody znajdujemy w listach. We wrześniu 1858 roku powiadała Roberta z Getyngi: „Z przyjemnością spełnię Twoje życzenie i zagram potrójny koncert na Twoim pierwszym koncercie”. Miewała Clara i własne prośby. We wrześniu 1866 pisała w sprawie pomocy w znalezieniu kwatery dla swego syna Ferdinanda:

„Chciałabym, żeby zamieszkał z rodziną, gdzie znajdzie nie tylko opiekę kobiety, ale także towarzystwo mężczyzny. Potrzebuję bardzo małego pokoju (...). To dobry chłopak, bardzo uporządkowany (prawie pedantyczny) i sądzę, że nie sprawiłby większego kłopotu pani domu. Jeśli chodzi o cenę, to trudno mi przekroczyć 20 talarów miesięcznie (...). Moje pytanie do Ciebie jest takie: czy znasz kogoś, kto byłby skłonny to zrobić? Możecie sobie wyobrazić, jak droga jest mi ta sprawa! Proszę, czas nas goni, chciałabym, żeby stało się to 1 października. znajdź coś. Wybacz, że Cię niepokoję, ale zawsze byłeś dla mnie tak dobry, czułam, że mogę się odważyć. A teraz jesteś także ojcem i czujesz razem ze mną, jak drogie jest Ci

takie dziecko. Serdecznie pozdrawiam, Clara Schumann”.

Jeśli się komuś wydawało, że słynni artyści nie zajmują się podobnymi problemami codziennego życia, rozwiewamy te złudzenia.

Kontakty między wdową po Robertie Schumannie a Robertem Radeckie trwały przez dekady. Na koniec tego krótkiego wspomnienia o podwałbrzyskim kompozytorze fragment jego listu do Clary z października 1888 roku. Radecke przysłała spóźnione życzenia zapewne z okazji urodzin adresatki: „Płyną z głębokiego i gorącego serca, serca jednego z najwerniejszych wielbicieli, który 40 lat temu miał szczęście usłyszeć w niezrównany sposób wykonane dzieła Pani niezapomnianego męża, który oczarował mnie do największego entuzjazmu już w młodości, który uważał Panią za ideał artysty. Jak dużo czasu minęło od tego czasu! Jakże wiele piękna zatoneło! Pani, najczcigodniejsza Pani Schumann, pozostała silna i pełna świeżości pomimo wszystkich tych zmian, dlatego my wszyscy, którzy możemy nazywać się Pani przyjaciółmi, czujemy w tych dniach wdzięczność za wszystko dobre i szlachetne, co Bóg nam dał wraz z Panią. Niech Bóg zachowa Cię na długie lata dla dobra sztuki, jako wzór do naśladowania i ku radości zarówno starych, jak i młodych artystów! W nieograniczonej czci Jej najwerniejszy i szczerze oddany, Robert Radecke”.



WIECZÓR Z KULTURĄ – wtorek i czwartek 21:05
RA WROCLAW KULTURA
Grzegorz Chojnowski

Fragment książki pt. „Reporterka. Hanna Krall” (Wydawnictwo Marginesy), naszego redakcyjnego kolegi Jacka Antczaka stworzonej we współpracy z tytułową bohaterką. Trzecie wydanie ukazuje się w 90. urodziny autorki „Zdażyć przed Panem Bogiem” i dwudziestu innych książek, które miały już ponad 100 wydań za granicą w kilkunastu językach – Krall jest najczęściej przekładaną na języki obce polską autorką literatury non-fiction. Fragment pochodzi z rozmów z Hanną Krall przeprowadzonych przez Annę Sekudewicz, Mariusza Szczygła, Jacka Antczaka, Remigiusza Grzele, Katarzynę Janowską, Witolda Beresia, Jerzego Sosnowskiego, Dariusza Bugalskiego.

... .. (dźwięk zamknięcia drzwi, stawiania filiżanek)

Ty nagrywasz te szumy? Przydadzą ci się? O sobie mam mówić? Ja jestem nieciekawa, ciekawe są historie, które opowiadałam. Moi bohaterowie – to najciekawsze, co mi się przydarzyło w życiu. A ty przenosisz to na mnie i wydaje ci się, że jestem równie ciekawa. Otóż nie. W moim życiu jest córka, wnuk, mąż i moja praca. Nie możesz uwierzyć, że niczego innego nie ma w moim życiu? Ale moja praca to jest przecież wszystko. To cały świat. Moje życie to tych kilkanaście książek, które napisałam. Powiem ci coś. Śniło mi się, że jestem stara, mam dużo lat i myślę: „I co ja z tym życiem zrobiłam?”. I chyba go nie zmarnowałam. Opowiadałam o ludziach, o których należy opowiadać, zapisywałam rzeczy, które należało zapisać. Które były tego warte, które były godne, o których należało zawiadomić świat. To chyba nie zmarnowałam życia, jak myślisz?

[2] Jak to „należało zapisać”?

Bardzo lubię historię, którą zapisałam w Różowych strusich piórach. O telefonie od Lilki z Izraela. To moja koleżanka z domu dziecka, która wyjechała po wojnie i nie miałyśmy żadnego kontaktu przez pięćdziesiąt lat. Postanowiła do mnie zadzwonić, kiedy był nalot. Zawsze, jak zaczyna się u nich nalot, windy stają i do schronu trzeba schodzić po schodach. Ona nie chodziła,

Świadomość życia

miała kalekie nogi, bo podczas wojny ukrywała się w grobowcu. Rozmawiałam z nią kilka godzin, przez cały nalot. Była sama w domu, słyszałam w słuchawce syreny, światła nie było, szukała świecy, słyszałam, jak zapala... Na koniec zapytała mnie, co ja bym zrobiła w jej sytuacji. Odpowiedziałam, że wziąłabym kartkę, długopis i zaczęłabym pisać: ogłosił alarm, już stoją windy... To jeden z ważniejszych tekstów w moim życiu.

[3] Dlaczego jest tak ważny?

Bo jest o tym, że jak już w życiu nic nie można zrobić, to zawsze jeszcze można wziąć długopis i kartkę.

[4] Przypominam sobie, że Sublo-katorkę, nawet to sobie zaznaczyłem, zakończyła pani takim fajnym cytatem. To może by się nadawało na koniec naszej rozmowy, bo pisze pani tak: „Książka się kończy, kto wie na wet, czy już się nie skończyła, a ja nie napisałam jeszcze o”. I po tym „o” nie ma ani kropki, ani wielokropka...

Bardzo aktualne zdanie. Życie się kończy, a ja jeszcze nie napisałam o

[5] Przez całą Białą Marię, pani ostatnią książkę, ale i przez wiele innych pani reportaży, przewija się czarniutka dziewczynka z wielkimi oczami. Pani „tę małą dość dobrze znała”. Co się z nią dzisiaj dzieje?

Przypuszczam, że jest starą, zmęczoną kobietą i zastanawia się, co robić z resztą życia.



REPORTERKA
HANNA KRALL
JACEK ANTCHAK

MARGINESY

Reporterka. Rozmowy z Hanną Krall, 665 pytań, 95 pytających, 52 lata. Pomysł, wybór, układ, uzupełnienia i dokumentacja – Jacek Antczak, Wydawnictwo Marginesy

[6] Ile ma lat?

W czasie wojny była cztero- lub pięcio-, lub sześćioletnią dziewczynką, więc nietrudno policzyć. Sześć plus osiemdziesiąt cztery. Pewnie teraz zastanawia się, co zrobiła w życiu mądrego, co głupiego, czego w ogóle nie zrobiła. Wygląda mi na to, że może mieć skłonności do tycia, małe czarne dziewczynki na starość tak mają.

[7] Nadal patrzy na świat wielkimi czarnymi oczami? Oczywiście, że pewnie zmniejszyły. Jak jest więcej, to oczy są mniejsze.

[8] Była przedwcześ-

[10] Tochman pisze o Rwandzie, Szczygł o Czechach, Górecki o Kaukazie... To wszystko pani dawni podopieczni.

Wychodzi na to, że tylko ja piszę o Polsce. A na przykład Górecki świetnie zna Łódź, mógłby napisać współczesną Ziemię obiecana.

[11] Powiedziała pani kiedyś: „Być może istnieje związek między moim dzieciństwem a późniejszym pisaniem”. Jak wyglądało pani dzieciństwo?

Było smutne.

[12] To może chociaż początek, może da nam pani swój początek.

Mój prawdziwy początek to II wojna światowa, ale nie chce mi się opowiadać o własnym smutku, a już na pewno nie w pierwszej osobie. Opowiadałam o nim czasami, ale w trzeciej.

[13] Czy to mniej boli?

Mniej. Smutek musi mieć jakąś formę, jakiś rytm. Smutek bez formy jest bezwstydny.

[14] Czy radość też musi mieć formę?

Pewnie też, ale radość nie jest moją specjalnością.

[15] „Gdy ktoś nie ma w sobie smutku, nie ma też radości” – powiedziała pani kiedyś.

Jeśli cały świat stara się rozweselać ludzi na wszelkie możliwe sposoby, to ja mogę zaproponować małą porcję smutku. Myślę, że bez niego ludzie nie byłoby ani lepsi, ani mądrzejsi.

śnie dorosła, dziś już wszystko wie o świecie?

Nie można wiedzieć wszystkiego o świecie. Ale jeśli człowiek zachowuje zdolność zdziwienia się, a to cecha bardzo pożyteczna, to pewnie nadal dziwi się światu.

[9] Z tego się nie wyrasta?

To się ma w sobie albo nie ma. Nie można wszystkiego wiedzieć o świecie, ale można dziwić się, że jeszcze i to jest możliwe, jeszcze i to... Przeczytałam książkę Wojtki Tochmana o Rwandzie i znowu się zdziwiłam, że i to było możliwe.



Ostatnio w kinach pojawiło się sporo biograficznych filmów muzycznych. „Kompletnie nieznany” jest zdecydowanie najlepszy z nich; zebrali zresztą mnóstwo nagród. Na kinowych ekranach zadebiutował na przełomie 2024 i 2025 roku, właśnie ukazał się na nośnikach fizycznych (DVD/BlueRay).

Zanim jeszcze ruszyły zdjęcia, reżyser James Mangold podjął dwie istotne decyzje. Pierwsza dotyczyła fabuły. Mangold mówi, że nie jest zwolennikiem filmów biograficznych, przedstawiających historię „od kołyski aż po grób”. Woli skupić się na jakimś krótszym, aczkolwiek znaczącym, okresie życia bohatera. Historia, którą opowiada w „Kompletnie nieznanym” trwa raptem cztery lata. Zaczyna się na początku 1961 roku, kiedy to młody, dwudziestoletni – no właśnie, kompletnie nieznany – Bob Dylan przybywa do Nowego Jorku, a kończy w połowie 1965, podczas festiwalu w Newport, kiedy to Dylan, będący już wielką gwiazdą, wywołuje skandal, bulwersując folkowych purystów głośnym, „elektrycznym” występem z zespołem rockowym. Inna sprawa, że wybór czasu, w którym rozgrywa się akcja, wynikał z materiału wyjściowego, bo film powstał na bazie książki, której autorem jest Elijah Wald. Książka ukazała się w 2015 roku. Nosi tytuł „Dylan Goes Electric”, czyli „Dylan przechodzi na elektryczność”, i tak bardzo spodobała się ludziom zarządzającym dylanowskim dorobkiem, że kupili do niej prawa i dali zielone światło filmowi.

Prace nad filmem zaczęły się jeszcze przed COVID-em. Pandemia je wyhamowała, ale dzięki temu, wybrany do głównej roli Timothee Chalamet, miał więcej czasu na przygotowania. A podszedł do sprawy bardzo sumiennie. Tak jak Dylan przybywa w filmie do Nowego Jorku, by spotkać swego idola Woody'ego Guthriego, licząc na to, że – jak mówi – „złapie iskry” (tj. inspirację), tak pracujący nad rolą Chalamet udał się w podobnym celu w rodzinne strony Dylana. Poza tym, cały czas uczył się pilnie grać i śpiewać. I tu dochodzimy do drugiej istotnej decyzji reżysera. Otóż Mangold uważał, że skoro kręci film o scenie folkowej, priorytetem musi być jak największa autentyczność, tak istotna dla tego gatunku. Co



za tym idzie, piosenki mieli śpiewać osobiście aktorzy obsadzeni w poszczególnych rolach. Jak pisze w książeczce dołączonej do płyty z soundtrackiem: „Dla mnie był tylko jeden sposób na zrobienie tego filmu: obsadzić aktorów, którzy są na tyle utalentowani i ambitni (i odważni!), aby w pełni wcielić się w artystów, których grają”. Po czym dodaje: „W ciągu pięciu lat przygotowań nasza obsada rozwinęła się na tyle, że wiele piosenek było granych i śpiewanych na żywo na planie”.

Oglądając film, warto sobie uświadomić, że scena folkowa początku lat sześćdziesiątych polegała w dużym stopniu na odgrywaniu standardów. Nowe były jedynie ich aranżacje i interpretacje. I oto nagle pojawia się młodzieńki chłopak znikąd, który nie dość, że śpiewa własne piosenki, to jeszcze te jego utwory są często lepsze, a już na pewno bardziej aktualne, niż folkowe klasyki. A piosenki wręcz się z niego „wylewają”. Wszyscy są nimi zachwyce. I tu zaczyna się problem, bo każdy chce mieć młodego artystę dla siebie. Nestorowi folkowej sceny, Pete'owi

Seegerowi, wydaje się, że znalazł właśnie kogoś, kto zapewni trwanie jego własnej artystycznej wizji i misji, takiej, w której muzyka służy większej idei. Seeger nie chce jednak zaakceptować niezwykle szybkiego rozwoju artystycznego Dylana, to znaczy faktu, że ten znajduje się już w innym miejscu. Inna sprawa, że, tak naprawdę, Dylan nigdy nie był artystą, którego chciał w nim widzieć Seeger. Poza wszystkim, zawsze chciał mieć zespół i nie zamierzał ograniczać się do grania folkowego, więc to, co zrobił później, a co dla niektórych było decyzją niezrozumiałą, postrzeganą w kategoriach zdrady wręcz, dla niego było czymś naturalnym i nieuniknionym. Ale, zarówno Seeger (wspomnianie zagraną w filmie przez Edwarda Nortona), jak i fani, chcieliby, żeby Dylan się nie zmieniał, by po prostu spełniał ich życzenia. Dylan nie miał takiego zamiaru, gotów stawić czoła agresywnej widowni. Robił to potem przez całą trasę koncertową, w którą wyruszył na początku 1966 roku. Reżyser zdecydował się nawet dodać do swojej historii epizod, który naprawdę zdarzył się

później, bo scena, w której ktoś z widowni krzyczy do Dylana „Judasz”, a ten odpowiada mu: „Nie wierzę ci”, po czym każe swoim muzykom grać bardzo głośno, nie wydarzyła się w Newport. Wydarzyła się w angielskim Manchesterze rok po wydarzeniach opowiedzianych w filmie. Trudno było jednak z niej zrezygnować, ponieważ świetnie podsumowuje całą historię. A, ze względów dramaturgicznych, festiwal w Newport musiał być finałem opowieści.

„Kompletnie nieznany” to także historia dość burzliwego życia uczuciowego głównego bohatera. Swoją drogą, Dylan osobiście poprosił reżysera, żeby zmienił nazwisko postaci granej przez Elle Fanning. W filmie nazywa się ona Sylvie Russo, ale fani artyści wiedzą, że dziewczyna naprawdę nazywała się Suze Rotolo. Nigdy nie chciała, by jej nazwisko było kojarzone wyłącznie z jej młodzieńczym romansem, stąd prośba Dylana. Skądinąd wiadomo, że Dylan nigdy nie zerwał z nią kontaktem, przez lata odbywali regularne rozmowy telefoniczne. Podobnie, nigdy nie zerwał kontaktu z Joan Baez.

W 1975 roku, a więc 10 lat po festiwalu w Newport, Baez wzięła nawet udział w legendarnej trasie koncertowej Dylana, „Rolling Thunder Revue”. Wcielając się w jej postać w filmie Monica Barbaro była za swą rolę nominowana do Oscara, podobnie jak Timothee Chalamet i Edward Norton za swoje. W sumie film miał aż osiem nominacji (także za reżyserię, scenariusz adaptowany, kostiumy, dźwięk oraz w kategorii „najlepszy film”). Szkoda tylko, że na nominacjach się skończyło. Jeszcze większa szkoda, że, choć na świecie film był sukcesem frekwencyjnym, w Polsce przyciągnął do kin ledwie garstkę widzów. Tym samym tytuł filmu Jamesa Mangolda zyskuje u nas, niezamierzenie, dodatkowe znaczenie.



Dawid Tyszkowski debiutował w 2022 r. EP-ką „Nadal nie śpię”. Już wtedy teksty traktujące o ważnych sprawach, osadzone w zwiewnej, z pomysłem aranżowanej, choć stosunkowo oszczędnej tkance muzycznej, kazały upatrywać w nim kolejnego, intrygującego reprezentanta wytwórni Fonobo. Jak się okazało – słusznie. Jego pierwszy album „Mój kot zaginał i już raczej nie wróci” w 2024 r. nominowany był do Fryderyka. Ten najnowszy, wydany końcem lutego br. „Mam szczęście” potwierdza, że mamy do czynienia z utalentowanym i bardzo wrażliwym artystą. Przed wrocławskim koncertem w Starym Klasztorze, zapytałem Dawida o zawartość i proces powstawania tego wydawnictwa.

RWK: Tytuł nowej płyty jest odzwierciedleniem tego, co wydarzyło się w Twoim życiu po wydaniu debiutu, po nominacji do Fryderyka i przyjęciu przez publiczność? Czy to w pewnym stopniu takie nieme pytanie, czy aby na pewno jesteś szczęśliwy i na to zasługujesz?

Dawid Tyszkowski: Myślę, że to jest trochę wszystko naraz. Myślałem o tym, co się teraz dzieje z moim życiem, o tym, jak ta kariera się rozwija, w którą stronę to idzie i na koniec zadaję sobie rzeczywiście pytanie, czy jestem szczęśliwy i czy to jest dla mnie dobry kierunek? Płyta jest trochę taką refleksją nad przejściem przez ostatni rok i wspomnieniem

z tego czasu. Mam wrażenie, że większość słuchaczy w trakcie przebywania z tym materiałem niekoniecznie będzie myśleć o szczęśliwych emocjach, bo trochę nie na tym opiera się moja sztuka. Piszę z potrzeby poradzenia sobie z tymi trudnymi emocjami i na tym to jest oparte. Ale chciałem mimo wszystko, by ostateczny wydźwięk tej płyty niósł nadzieję, światło i myśl o tym, że kiedyś to wszystko minie, ostatecznie będzie dobrze i że to szczęście się pojawi.

W nawiązaniu do klipu towarzyszącego piosence „Cma” chciałem zapytać, czy udało Ci się popłynąć kutrem?

Akurat na tym planie nie płynąłem, ale wchodząc w dygresję, to w ostatnich latach regularnie jestem na Mazurach, na jachtach ze znajomymi, więc takie rejsy są mi dość bliskie.

Patent sternika zrobiony, czy nigdy tego nie rozważałeś?

Rozważam to. Ostatnio dowiedziałem się nawet, że we Wrocławiu można coś takiego zrobić na Odrze, więc tym bardziej się zastanawiam. Teraz byłem zajęty i miałem mało czasu przez wydawanie płyty, ale czuję, że to może być fajne wyzwanie i chciałbym to zrobić.

Brzmieniowo na „Mam szczęście” idziecie naprzód. Perkusyjny nerw w „Nie ma takiej miłości” przywodzi na myśl sekcję The Smile. Co Was napędzało, inspirowało muzycznie?



W trakcie tworzenia płyty słuchaliśmy masę muzyki. Cała nasza trójka [obok Dawida płytę przygotowali Kamil Pater i Kuba Staruszkiewicz – MK] uwielbia odkrywać nowe brzmienia, nowych artystów. Składy Thoma Yorke'a były dla nas wielką inspiracją. Myślę, że dla mnie to jest w ogóle taki rok Thoma Yorke'a. Odkrywam go na nowo i myślę, że jest on aktualnie moją największą inspiracją. Nawet nie tyle jeśli chodzi o piosenki, ale o podejście do sztuki, o jego bezkompromisowość, odwagę. Chciałem, żeby to wybrzmiało też na tej płycie. Czysta ekspresja, bez oglądania się na aktualne trendy, które są przystępne, tylko muzyka wynikająca

z naszej szczerzej pasji i miłości do muzyki. Bardzo wiele rzeczy nas inspirowało, jednak cały czas staraliśmy się napępiać to wiadro inspiracji, aby korzystać z niego na swój sposób. Brać z artystów nie konkretne patenty czy dźwięki, a raczej inspirować się ich wrażliwością, ich podejściem do muzyki. Było wiele rzeczy, które nas inspirowały, Radiohead, The Smile, King Krule, Son Lux...

Na koniec chciałbym, abyśmy wpuścili trochę światła. Jedy-nym elementem kolorowym na okładce tego wydawnictwa-

Michał Kwiatkowski
NIE BYŁO GRANE
środa godz. 19,
sobota godz. 17

stwa jest Twoje zdjęcie. Unosisz się na tafli jeziora, czy też morza. Gdzie zostało zrobione to zdjęcie?

Nie pamiętam niestety dokładnej lokalizacji, ale to są okolice Leby, nasze Morze Bałtyckie.

Olo Walicki, znakomity kaszubski basista i kontrabasista, pojawia się w nagraniu tytułowym, tej strudze światła i – jak dotąd – Twoim najlepszym i chyba najważniejszym utworze?

Tak, czuję, że to wyjątkowa piosenka i wyjątkowo dobrze puentuje ten album, wprowadzając taką nadzieję i coś, co jest dla mnie na dzień dzisiejszy definicją szczęścia, czyli spokój. Moment, w którym ta piosenka kończy się takim wielkim instrumentalnym finałem, który nagraliśmy w studiu Tall Pine Records na tak zwaną setkę, ze wspomnianym Olem Walickim, to piękna chwila na tej płycie. Mam poczucie, że wtedy znika ten cały stres, znika jakaś niechciana odpowiedzialność, znikają te wszystkie negatywne myśli. Ja już nic nie muszę śpiewać, nic nie muszę dopowiadać. Jest tylko ta wielka, piękna muzyka, która idealnie zamyka płytę.



PROGRAM RADIA WROCLAW KULTURA

PONIEDZIALEK

0:00 PLAYLISTA
5:00 GRAMY PO POLSKU
8:00 PLAYLISTA
16:00 KULTURA DAB+
MUZYKA
(goście, recenzje, komentarze)
19:00 MUZYCZNE MIASTO (muzyka z Wrocławia)
21:00 KONCERT W RWK
22:00 PLAYLISTA

WTOREK

0:00 PLAYLISTA
5:00 GRAMY PO POLSKU
8:00 KULTURA DAB+ MUZYKA (powtórka)
11:00 PLAYLISTA
16:00 KULTURA DAB+ **TEATR** (goście, recenzje, komentarze)
19:00 ŚCIANA DŹWIĘKU (muzyka rockowa)
21:00 WIECZÓR Z KULTURĄ
22:00 PLAYLISTA

ŚRODA

0:00 PLAYLISTA
5:00 GRAMY PO POLSKU
8:00 KULTURA DAB+ TEATR (powtórka)
11:00 PLAYLISTA
16:00 KULTURA DAB+ **SZTUKI WIZUALNE** (goście, recenzje, komentarze)
19:00 NIE BYŁO GRANE (muzyczne nowości)
21:00 VARIACJE
22:00 PLAYLISTA

CZWARTEK

0:00 PLAYLISTA
5:00 GRAMY PO POLSKU
8:00 KULTURA DAB+ SZTUKI WIZUALNE (powtórka)
11:00 PLAYLISTA
15:00 POWIEŚĆ
16:00 KULTURA DAB+ **LITERATURA** (goście, recenzje, komentarze)
19:00 MUZYKA LEGENDARNA
21:00 WIECZÓR Z KULTURĄ
22:00 PLAYLISTA

PIĄTEK

0:00 PLAYLISTA
5:00 GRAMY PO POLSKU
8:00 KULTURA DAB+ LITERATURA (powtórka)
11:00 PLAYLISTA
16:00 KULTURA DAB+ **FILM I SERIAL** (goście, recenzje, komentarze)
19:00 STREFA POŁUDNIA (muzyka z USA)
21:00 MUZYCZNE ARCHIWUM
22:00 PLAYLISTA

SOBOTA

0:00 PLAYLISTA
5:00 GRAMY PO POLSKU
8:00 KULTURA DAB+ LITERATURA (powtórka)
11:00 MUZYCZNE ARCHIWUM
12:00 MŁODZI RADIOWCY
12:30 ZAMIESZANI W KULTURĘ (wywiady)
13:00 MUZYCZNE MIASTO (powtórka)
15:00 ŚCIANA DŹWIĘKU (powtórka)
17:00 NIE BYŁO GRANE (powtórka)
19:00 VARIACJE
20:00 PLAYLISTA

NIEDZIELA

0:00 PLAYLISTA
8:00 POWIEŚĆ
9:00 DŹWIĘKOWA HISTORIA
10:00 REPORTAŻ
10:30 NA KONCU JĘZYKA
11:00 KONCERT W RWK
12:00 STUDIO 202
12:30 ZAMIESZANI W KULTURĘ (wywiady)
13:00 MUZYKA LEGENDARNA (powtórka)
15:00 STREFA POŁUDNIA (powtórka)
17:00 GRAMY PO POLSKU
19:00 ODZYSKANE ŹRÓDŁA (polski folk)
20:00 PLAYLISTA